

BARBARA SMAL

WĘDROWIEC

Wydawnictwo WAM
Księża Jezuici
Kraków 2014

© Wydawnictwo WAM, 2014

Redakcja
Zofia Palowska

Korekta
Dariusz Godoś

Projekt okładki
Andrzej Sochacki
zdjęcie na okładce © depositphotos

Łamanie
Barbara Bodzoń

ISBN 978-83-277-0056-8

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

· 1 ·

SZEDŁ PUSTYM CHODNIKIEM. Wysokie uliczne lampy rozpraszały mrok zimowego wieczoru, rzucając jednocześnie swoje długie cienie. Było zimno. Majestatyczne drzewa, nieporuszone przez najłżejszy nawet podmuch wiatru, stały nieruchomo na zasypanych śniegiem trawnikach. Ich gałęzie oplatała cieniutka warstewka szronu. W dziwnej jak na miasto ciszy każdy dźwięk stawał się nieproszonym gościem – przeszkadzał.

Szedł szybko. A przynajmniej starał się iść najszybciej jak mógł. Śnieg miarowo skrzypiał, wgrzyziony w podszwy jego starych butów. Trochę nimi szurał, bo ciężko mu je było podnosić. Starość nie radość. Starość to trud godnego przetrwania jeszcze jednego dnia, kolejnych godzin.

Zamruczał pod nosem szyderczo, jakim to stał się filozofem. Stary głupiec. Tylko to mu zostało z ostrego niegdyś umysłu – ironia.

Człapał wytrwale pomimo niewesołych myśli. Musiał iść. Ruch rozgrzewał, a było naprawdę zimno. Dobrze, że chociaż chodnik był odśnieżony. Porządna dzielnica. Nie to co u niego, gdzie musiał się przekopywać przez śnieżną breję przez całą zimę. Nikt tam nie dbał o buty przechodniów. Po prawdzie to nie było o co dbać. Prawie wszyscy nosili stare i byle jakie obuwie. Ani ładne, ani ciepłe. Nie to co zapewne tutaj.

Poruszył zmarzniętymi palcami stóp. Nie pomogło. Przystanął i przytupnął. Jakby lepiej. To jeszcze raz. Drobił w miejscu, kłapiąc buciorami o ziemię, jakby tańczył. Zachichotał. Znów się odezwał filozof, pomyślał. Zaburczało mu w brzuchu. Przełknął ślinę. Zjadłby coś.

Zerknął w oświetlone okna dwupiętrowego budynku, obok którego stał. Modnie niezastłonięte dawały nieskrępowany wgląd do wnętrza mieszkań. Zadarł głowę wyżej, popatrując po kolei w każde.

To na drugim piętrze było bogato ozdobione świątecznymi dekoracjami. Na parapecie jarzyły się lampki w kształcie świec, a obok pysznił się, zawieszony na tle szyby, zielony wieniec z wielką czerwoną kokardą i kolorowymi bombkami. Raz, dwa, trzy... osiem. Naliczył na nim osiem bombek. A każda w innym kolorze. Bogato. No i żyrandol zwisający z sufitu też miał jakieś kolorowe ozdoby. Zmrużył oczy, żeby lepiej widzieć. Nie, to nie ozdoby. Tylko takie kolorowe szkiełka jak w witrażu. Wydumane, ale nawet ładne.

Patrzył, jak po ścianach pokoju przesuwają się cienie ludzi. Krążyli wokół stołu. Pewnie dopiero szykują kolację, przemknęło mu przez myśl. Przełknął ślinę. I pewnie nawet nie mają tego tradycyjnego dodatkowego nakrycia. Nie tacy to ludzie. U nich Wigilia wygląda inaczej, nowocześnie.

Przeniósł wzrok piętro niżej. Tam panował niebieski półmrok i nie było widać cieni ludzi, ale choinka, stojąca na tle balkonowych drzwi, była oświetlona mnóstwem migających światełek. Aż zamrugał, bo od patrzenia na to migotanie zabolęły go oczy. Odwrócił wzrok.

A z kolei na dole, na parterze, w oknach były firanki. Takie pienne, białe, ale upięte jakoś tak fikuśnie, że można było zobaczyć kawałek pokoju.

Wyciągnął szyję, żeby lepiej widzieć. O, kwiaty. Fikus i paprocie. Muszą być dobrzy ludzie, skoro są kwiaty. Mają czas o nie dbać. I choinka taka ładna. Duża aż pod sufit i kolorowa, a nie tylko elegancko dwubarwna. A na czubku – gwiazda. Złota. Pokiwał głową z uznaniem. Podobała mu się.

Popatrzył głębiej. Sporo ludzi siedzi przy stole. Śmieją się, rozmawiają. W tle miga telewizor. Przytulnie.

Znów mu zaburczało w brzuchu, więc przeniósł wzrok na kolejne okno. O! Tu bez zasłon i pokój cały na biało. A meble czarne. Półki pełne książek. Na ścianach fotografie. Też czarno-białe. Ale lampy piękne – srebrne, błyszczące. Eleganckie. Choinki nie widać. Lampek też nie. Może nie uznają świąt.

Pokiwał głową. Taki czas, że i tak bywa, ale też oglądają telewizję, bo widać ekran. Duży. Przymrużył oczy, żeby rozpoznać, co pokazują. Film chyba jakiś.

Zarejestrował kątem oka ruch i szybko popatrzył w tamtą stronę. Ktoś otworzył drzwi balkonowe na skos na drugim piętrze, ale tam akurat były zasłony, więc zdołał jedynie dostrzec rękę, która sięgała po coś stojącego na balkonie i zabrała to coś do środka. Drzwi się zatrzasnęły.

Pewnie garnek z bigosem stał na zewnątrz, pomyślał. Mróz, to można wystawić jedzenie na zewnątrz i się nie zepsuje. Przełknął ślinę. Bigos dobra rzecz. Kiwnął głową jakby na potwierdzenie swoich myśli, a potem zatupał w miejscu, bo od tego patrzenia w okna zapomniał, że nie powinien stać nieruchomo, i nogi znów mu zmarzły.

Poruszył palcami stóp. Nie ma wyjścia. Trzeba iść. Rozgrzeje się w drodze.

Z ociąganiem ruszył z miejsca porządnie odśnieżonym chodnikiem. Szedł coraz szybciej. Patrzył pod nogi na czubki swoich butów. Ręce wcisnął głęboko do kieszeni płaszcza. Pociągnął głośno nosem, a potem jeszcze raz, bo mu od tego zimna zrobiło się w nim mokro. Zmrużył oczy i wcisnął brodę w postawiony kołnierz. Szedł, szurając głośno po płytkach chodnika.

· 2 ·

NA ROGU ULICY PRZYSTANAŁ NA CHWILĘ. Rozejrzał się. Zapędził się dzisiaj daleko. To z powodu zimna. Tylko szybki marsz pomagał o nim zapomnieć. No to szedł.

Mijał ciche, jak zamarte w oczekiwaniu, domy i stojące na poboczu ulicy samochody, uśpione pod śniegowymi poduchami. Na zewnątrz żywego ducha. Tylko on się tłucze po świecie nie wiedząc czemu. A mógłby siedzieć teraz w ciepłe wśród gromady innych popaprańców, którym się życie poślizgnęło. Byłby wśród swoich. Znajomków od życiowych zakrętów.

Fuknął zniecierpliwiony, bo go zaczęło drażnić własne mędrkowanie. Zamknąłby się i nie strzepił umysłu po próżnicy. Niechby sobie odetchnął, chociaż w tę jedną noc w roku. Taką wyjątkową, tajemniczą i inną od wszystkich pozostałych.

Bóg zarządził na świecie ciszę w dzień swojego narodzenia i świat posłusznie ucichł. Tylko jeden stary dureń nie umie zamilknąć. Myśli mu się rozgadały i plotą, co im się nawinie. Bez ładu i składu. Tyle z tego dobrego, że gnany wściekłością na samego siebie rozgrzał się i już nie czuje zimna.

Zerknął spod oka na mijaną okolicę. Ciemno, biało, szklisto. Świat jak w misternych koronkach. Jak panna młoda wyszykowana na swoje wesele. Cudnie.

Lubił zimę. Nic mu w niej nie przeszkadzało. Ani śnieg, ani mróz, ani szybko zapadające ciemności nie budziły w nim irytacji. Już nie. Za długo żył, żeby coś takiego wyprowadzało go z równowagi.

Szkoda życia na zajmowanie się czymś, czego nie da się zmienić, na co nie ma się wpływu. Jak coś przychodzi, to trzeba się temu poddać. Natura dawno to odkryła. Drzewa bez szemrania uginają się pod naporem silnego wiatru, by nie pozwolić się złamać. I chociaż to wiatr sądzi, że jest mocniejszy, bo sprawia, że jest, jak on chce, to prawda jest inna. Milcząca pokornie drzewina, niby to poddając się woli silniejszego, i tak osiąga swoje. Udaje przed wichrem, że zwyciężył, by nie drażnić go swoją siłą.

Silniejszy jest nie ten, kto umie wałnąć pięścią w stół, aż wszystko podskoczy zgodnie z jego pragnieniem, ale ten, kto przetrwa to wałnięcie. No i co z tego, że podskoczy? Ktoś, dla kogo najważniejsze jest mieć władzę, i tak nie dostrzeże nic więcej. Skupia się na tym, co chce widzieć, i ślepnie na całą resztę.

Biedak, myślał ze współczuciem, bo zawsze żał mu było przegranych, wszystko jedno, czy o tym wiedzieli, czy nie. Współczuł ludziom, którzy nie umieli się wyplątać sami z siebie. I tkwili jak w sieci. Każdy ruch wikłał ich coraz bardziej. Nie wpadli na to, że trzeba sieć przeciąć. Nie ma innej drogi jak przez ból, tylko taka daje wolność. Życie boli, co robić?

Pociągnął znów nosem i schował głowę w ramiona. Zgarbił się jeszcze bardziej i pędził, jakby go kto gonił. Nie mógłby usiedzieć na miejscu w taką noc. Jeśli ktoś czegoś szuka, nie może stać i tylko czekać. Musi coś robić, nawet jeśli nie wie co.

A ciepłko od pieca i ludzkich serc może usypiać. Nie że jest w tym coś złego. Nie. Dla każdego co innego jest dobre. Jego by uśpiło, otępiło. Zgnuśniałby od wygody i siedzenia w jakimś przytulnym kącie.

Życie jest trudem, zmaganiem, walką. Trzeba się brać z nim za bary i mocować. Niekoniecznie prac po gębie, bo to ostateczność, ale siłować się i nie dać sobie dać w mordę. On się siłował, odkąd pamięta. I chociaż według wielu jego życie było przegrane, on tak nie uważał. Nie został na nie skazany. Wybrał. A każdy wybór mówi o wolności tego, kto go dokonał.

Przypomniał sobie, jak niedawno ktoś mu opowiedział o jakimś facecie w Stanach, który zwiął z dużego miasta i osiadł gdzieś na odludziu. Żyje tam od lat i jest szczęśliwy, bo tego zawsze chciał. Odszukał w sobie to chcenie prawdziwe i poszedł w kierunku, jaki mu wskazało.

Wtedy, jak usłyszał tę opowieść, zaraz pomyślał o sobie. Z nim też tak jest. Żyje, jak chce. A że to w poprzek tego, czym żyje większość, to tę większość dziwi. Tylko nieliczni są w stanie przyznać każdemu prawo do bycia sobą. Trzeba na to dużej klasy. Pokiwał głową. Takich jest mało, ale są.

Przypomniał mu się ten młody zakonnik, który go kiedyś zagadnął na ulicy. Miał chłopak mądre oczy. I tak spokojnie nimi patrzył. A widać było, że chłop z niego na schwał, a nie jakiś maminsynek.

Pogadali sobie jakiś czas, rękę uściśnęli na koniec i rozstali się w poczuciu z sensem spożytkowanego czasu. Bo jak się rozmawia, ale tak naprawdę, a nie tylko paple, aby paplać, to zawsze ma sens. Bo jest spotkaniem. Zderzeniem atomów jednego rozumu z drugim. Takie bum!,

które świadczy o wielkości człowieka, zdolnego wznieść się ponad przyziemność. Daje satysfakcję.

Albo ta kobieta, której pomógł wypchnąć samochód z zaspy. Też sobie potem chwilę pogadali. Też mądra babka z niej była. Widać, że sporo w życiu przeszła i wie, co jest warte uwagi, a co jedynie się takie wydaje.

Tacy ludzie są tylko schowani wśród tłumu zwykłych wchłaniaczy i mało ich widać, ale jak ktoś uważnie patrzy, to nie przegapi takiego klejnotu. Prawdziwe ludzkie piękno zawsze znajdzie drogę, by się objawić.

Ot, jak dzisiaj. Małeńka dziecina, a ile narozrabiała na świecie i nie sposób tego zapomnieć. I przyciąga do siebie pokolenie po pokoleniu od wieków.

Znów furknął nosem. Niezbyt elegancko, ale to przez ten mróz nie chciało mu się wyjmować rąk z kieszeni i majstrować przy twarzy chusteczką. Stary leniuch, ofuknął się w duchu, ale nie pomogło. Pociągnął nosem jeszcze raz – ostentacyjnie, żeby samemu sobie pokazać, że robi, co chce. No, i już lepiej.

Zatrzymał się. Rozejrzał. Znał to miejsce. Zadbane, czyste, spokojne. Lubił tu przychodzić latem, bo było zielono – tyle tu rosło drzew i krzewów. I trawniki były przystrzyżone zawsze na czas. A ludzi na chodnikach mało, bo większość jeździła samochodami, więc nie musiał się pilnować, żeby nie drażnić ich swoim widokiem.

Nie chciał sprawiać ludziom przykrości, a już dawno temu się przekonał, że to, jak wygląda, budzi w bogatych smutek. Czasem też gniew, ale rzadziej. Częściej smutek. Współczuli mu jego życia, biedy. Woleli o tym nie wiedzieć, a tu się taki pcha im przed oczy i wytyka palcami ich pełne błogości samozadowolenie i dumę z tego, co mają.

Nie robił tego specjalnie, ale wiedział, że i tak wytyka. Nie raniło go ich współczucie ani złość. Nie. Nie chciał tylko, by źle się z jego powodu czuli. Tacy mili ludzie. Uprzejmi, cisi, grzeczni. Ładnie ubrani i pachnący. Mieli zazwyczaj fantastyczne buty.

Miał fioła na punkcie butów. Uważał, że wiele mówią o właścicielu, o jego upodobaniach i charakterze. Naglądał się butów przez całe życie i wiedział, że w swoich ocenach się nie myli. Buty to podstawa. I dosłownie, i w przenośni.

Zerknął w niebo. Ciekawe, która godzina. Pewnie jeszcze czas, zawyrokował i energicznie ruszył przed siebie.

SPIS ROZDZIAŁÓW

▪ 1 ▪	str. 7
▪ 2 ▪	str. 11
▪ 3 ▪	str. 16
▪ 4 ▪	str. 20
▪ 5 ▪	str. 24
▪ 6 ▪	str. 29
▪ 7 ▪	str. 34
▪ 8 ▪	str. 38
▪ 9 ▪	str. 43
▪ 10 ▪	str. 46
▪ 11 ▪	str. 50
▪ 12 ▪	str. 58
▪ 13 ▪	str. 63
▪ 14 ▪	str. 67
▪ 15 ▪	str. 71
▪ 16 ▪	str. 77
▪ 17 ▪	str. 82
▪ 18 ▪	str. 88
▪ 19 ▪	str. 94
▪ 20 ▪	str. 101
▪ 21 ▪	str. 108
▪ 22 ▪	str. 116
▪ 23 ▪	str. 124
▪ 24 ▪	str. 134
▪ 25 ▪	str. 143
▪ 26 ▪	str. 147
▪ 27 ▪	str. 154
▪ 28 ▪	str. 159
▪ 29 ▪	str. 164
▪ 30 ▪	str. 169
▪ 31 ▪	str. 173
▪ 32 ▪	str. 177
▪ 33 ▪	str. 184
▪ 34 ▪	str. 190
▪ 35 ▪	str. 196
▪ 36 ▪	str. 204
▪ 37 ▪	str. 208
▪ 38 ▪	str. 213
▪ 39 ▪	str. 219
▪ 40 ▪	str. 225
▪ 41 ▪	str. 228